

NOWY

ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja,
administracja i ekspedycja
ul. Wałowa 1. 15 l. p.
wobód także z ul. Sobieskiego 1. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz 1. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numera nabywać można
w biurach dzienników p. Płona, ulica
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica
Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Odp. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

Demokracja galicyjska a reforma wyborcza.

Podczas całej hecy z reformą wyborczą w parlamencie austriackim, od projektu Taaffego począwszy, aż do słynnego wniosku Rutowskiego, Koło polskie, a najgłośniejsza lewica kołowa odwoływała się ciągle do opinii »parlamentu krajowego« — do sejmu, który zdaniem tych panów, w większej części posłów na sejm, niezawodnie reformę ustawy wyborczej się zajmie i zdanie swoje o tem, jakie stanowisko Polacy w sprawie tej zająć powinni — dokładnie określi. Zapewniali oni, że sejm zbada tę rzecz ze stanowiska narodowościowego i autonomistycznego, z uwzględnieniem warunków i potrzeb naszego kraju a kierować się będzie zasadami bezwzględnej sprawiedliwości. Zbytek wagi do tego wykręcania się sianem, w miejsce wypowiedzenia otwartego zdania, nie przywiązywaliśmy już i wówczas — znamy bowiem skład sejmu galicyjskiego nadto dobrze i wiemy, że skłonniejszym on jest raczej do zacieśnienia prawa wyborczego, aniżeli do jego rozszerzenia — ale sądziliśmy, że jeśli już nie »stańczyki« krakowskie i podolskie — to przynajmniej »demokratyczna« lewica sejmowa zechce się przed narodem popisać swą »demokratycznością« i spowoduje dyskusję na ten temat — dyskusję wcale nie niebezpieczną, bo choćby z najbardziej postępowymi wystąpiła wnioskami — zostanie w mniejszości, wobec przemagającej liczby kolegów partyjnych hr. Stadnickiego.

Demokraci sejmowi odmówili sobie jednak i tej taniej przyjemności. Przywykli oni już tak do lokajstwa wobec uszlachconych i koronowanych swoich niby przeciwników, że nie chcieli »drogiego zabierać sejmowi czasu« próżną dyskusją o rzecz, której z obawy utraty mandatów, sami w duszy sobie nie życzą. Dotąd ani słówkiem żaden z nich o reformie ustawy wyborczej w sejmie nie pisał — a tem mniej o powszechnem głosowaniu. Tymczasem sesja sejmowa dobiega końca — za dwa tygodnie zbiera się znowu Rada państwa, panowie posłowie wrócą do Wiednia i znowu będą rezonowali na temat, że dotąd nie ma w sprawie reformy wyborczej opinii sejmu. A prawda — była bo i w sejmie mowa o tej sprawie. Mianowicie p. Romańczuk wniósł projekt zmiany statutu krajowego i ordynacji wyborczej w kierunku zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w kuryi mniejszych posiadłości i powiększenia liczby posłów z miast i gmin wiejskich — ale projekt ten na wniosek p. Pilata odesłano do komisji administracyjnej, jak w roku ubiegłym, jak gdyby sprawa zmiany ordynacji wyborczej należała do spraw administracji krajowej. Nie odesłał jej sejm do komisji prawnej, jak tego żądał p. Sawczak, ani nie wybrał osobnej specjalnej komisji, bo ztamtąd mogłaby może wrócić do sejmu, z administracyjnej na pewno już nie wyjrzy — a o to właśnie chodziło. Panowie demokraci z lewicy sejmowej i tu siedzieli spokojnie, żaden z nich nie wyraził swego protestu przeciwko zdławieniu tego tak mizernego projektu ustawy wyborczej.

Tak zachowują się szacowni demokraci galicyjscy w sprawie tak dla ludu ważnej i

nagłej w sejmie, zobaczymy, jak oni wyglądają w lwowskiej radzie miejskiej, bo i tu zaczęto coś mówić o rozszerzeniu prawa wyborczego.

Na mocy uchwały uroczystego zgromadzenia ludowego w setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego, wniósł wydział stowarzyszenia politycznego »Proletaryat« memoriał do rady miasta Lwowa, domagający się wprowadzenia powszechnych wyborów do reprezentacji miejskiej. Memoriał ten odstąpiła rada komisji wybranej do przeprowadzenia zmiany statutu gminnego, a ta ogłosiła, iż między innymi uchwaliła przedstawić radzie wniosek rozszerzenia prawa wyborczego na »wszystkich« obywateli miasta..., którzy opłacają *jakikolwiek podatek bezpośredni*. Nim jednak przyszło do traktowania tej sprawy na pełnej radzie — komisja i ten wniosek rozszerzenia prawa wyborczego schowała na później (!), a zaproponowała jako pilniejszy wniosek o zmianę 3-letniego okresu wyborczego na 6-letni, ustanowienia płatnego pierwszego wiceprezydenta miasta i domagania się dla rady większej swobody w rozkładzie opłat i dodatków na potrzeby gminne.

Już przed posiedzeniem podpisał w tej sprawie 45 radnych wniosek przejścia nad tymi wnioskami do porządku dziennego, motywując go między innymi tem, że wobec faktu, iż na porządku dziennym rady państwa jest zmiana ustawy podatkowej i ordynacji wyborczej, co wpłynąć może na ordynację wyborczą m. Lwowa, nie może rada miejska uchwalić zmiany statutu, lecz zadowolili się regulaminem dla ulepszenia i uproszczenia administracji magistratu. Czy chodziło im tylko o zatrzymanie dotychczasowych stosunków — czy też szczerze pragną oni doczekania się zmiany ordynacji wyborczej, jak w dyskusji zapewniali — przyszłość niedaleka okaże. W dyskusji nad tą sprawą przemawiało wielu mowców — na wzmiankę jednak zasługują tu tylko dwa iście demokratyczne przemówienia, a mianowicie przemówienie posła miasta Lwowa, członka wydziału krajowego, wybitnego członka demokratycznej lewicy sejmowej p. Tadeusza Romanowicza, który wypowiedział ni mniej ni więcej, jak tylko takie demokratyczne zdanie: Rozszerzenie prawa wyborczego do ciał ustawodawczych politycznych można łatwiej dopuścić, ale przed rozszerzeniem tego prawa do ciał administracyjnych jak rada gminna — trzeba się dwa razy zastanowić, bo żywiły, któreby z takich wyborów wyszły, mogłyby sprawy gminne na złe sprowadzić tory. Dr. Byk zaś, poseł do rady państwa, także swojego rodzaju »demokrata«, również popierał powyższe zdanie p. Romanowicza, dodając, że ciała ustawodawcze polityczne w zapędach swych zgubnych powstrzymane być mogą przez izbę panów i sankcją monarchii — rada miejska zaś w wielu sprawach jest ostatnią instancją.

Wobec takich kwiatków demokracji, czyż można się dziwić, że posłowi Lewakowskiemu, który w swym sprawozdaniu poselskim, ogłoszonym we Lwowie w d. 20. zm., na wszystkie bole i utrapienia zalecał wyborcom swoim jako jedyny środek domaganie się równego, tajnego i powsze-

chnego głosowania — nie urządzono nawet wymowniejszej owacy za jego mężny protest przeciwko żałobnictwu carskiemu? Żałujemy go szczerze — demokracja bowiem galicyjska nie rozumie zupełnie jego demokracji i o mandat przyjdzie mu z trudnością walczyć przy przyszłych wyborach.

»Demokraci« galicyjscy stali się dziś wygodnymi dla szlachty i powolnymi dla rządu.

Biedna ta demokracja!

Różne poglądy w ekonomii politycznej.

Kierunek socjalistyczny.

(Ciąg dalszy).

Praca. Wystawmy sobie obszerne pola, których nie dotyka ręka ludzka, beczkę dukatów, których nikt nie bierze na postawienie fabryki, lub już stojącą fabrykę, w której cisza grobowa panuje. Wszak to wszystko kapitał? Tak, lecz martwy. Aby żył i mnożył się — ożywić go trzeba pracą ludzką. I maszyny i pieniądze są niczem innym, jak zaskrzepłą pracą ludzką. *Praca jest więc niezbędnym warunkiem*, aby kapitał zdolny był spełniać swoją powinność. W takim samym stopniu, jak kapitał od pracy, i ona od niego jest zależną. Nie możemy sobie wystawić, aby robotnik — naturalnie cywilizowany, mający pewne potrzeby — mógł zużytkować swoją siłę roboczą bez współdziałania narzędzi pracy, ziemi, pewnych nakładów, co wszystko jest znowu poprzód zaoszczędzoną pracą, kapitałem. Współdziałanie jest konieczne tych dwóch czynników. Dlaczegoż widzimy je dzisiaj w walce na śmierć i życie? A raczej ich przedstawicieli? Dlatego właśnie, że znajdują się obadwa czynniki w różnych rękach. *Jedna klasa posiada kapitał, druga li pracę.*

Dzisiejsze urządzenia, nie tylko fabryczne i rolne, ale i państwowe potrzebują wielkich nakładów, kapitałów. Szuka się ich więc tam, gdzie one są: u burżuazji. Za tę przysługę (a jak drogo opłaconą!) pozwala państwo kapitalistom na pewne przywileje, oddaje im władzę do rąk, pozwala słowem wszystko to czynić, co dla klasy kapitalistycznej korzystne. Gdzie jeden — dziś naturalnie — korzysta, drugi tracić musi. Tym drugim są posiadacze tylko siły roboczej: proletaryusze. Socjaliści walcząc o to, aby i kapitał i praca znajdowały się w jednym ręku — walczą równocześnie o to, aby przewagę polityczną burżuazji zniszczyć, doszedłszy do władzy, rozciągnąć ją na całą masę narodową, zniszczyć chęć przywilej panowania i wyższości, która płynie z posiadania kapitału, chęć *zrównać pracę i kapitał.*

Płaca i dzień roboczy. W starożytności, tu i ówdzie jeszcze w wiekach średnich, przy wielkich przedsiębiorstwach pracowano z pomocą niewolników. Niewolnik był własnością pana, pracował tyle, ile siły mu pozwalały. Pan zaopatrywał niewolnika i jego rodzinę w wszelkie środki utrzymania i dbał o zdrowie, całość — swego narzędzia. Nawet w rzemiosłach i sztukach używano niewolników do pracy. Średnie wieki przyniosły, że rzemieślnik opłacał się panu pe-

wną daniną lub częścią swej pracy, chłop na roli częścią ziemiopłodów lub robocizną na pańskim polu — a pan zaledwie był obowiązany do opieki prawnej, obrony przed nieprzyjacielem zewnętrznym. Feodalny pan nie troszczył się już o utrzymanie rzemieślnika lub chłopca. Gdy z końcem zeszłego wieku zniesiono przynależność do dworu, do roli, gdy zniesiono przymus cechowy — *praca stała się wolną*, jak w obliczu prawa był wolnym jej posiadacz: robotnik.

Wszelkie wieczyste zobowiązania między panem (przedsiębiorcą) a rzemieślnikiem lub chłopem ustały. W ich miejsce nastąpiła *wolna umowa*. Praca dla przedsiębiorcy, za zapłatą robotnikowi. Niczem nie krępowane przenoszenie się chłopca, przyplływ nieograniczony do rzemiosł, liczba robotników coraz się zwiększająca wytworzyły *współzawodniczenie robotników*. Każdy chciał znaleźć pracę, a gdy jej nie starczyło, zapłatę za nią obniżał, zadowalał się niższą płacą roboczą, lub obiecywał pracować dłużej u przedsiębiorcy. Wytworzył się z tego *targ i przetarg*: kto dłużej, kto za mniejszą pracować będzie płacę. W dzisiejszym ustroju kapitalistycznym to zjawisko o tyle naturalne, o ile przyplływ rąk roboczych większy a ich potrzeba nie tak wielka. To samo zjawisko przetargu umieją kapitaliści sztucznie sprowadzić. Mogą wprowadzić ulepszone maszyny, mogą ze zdwojoną energią pracować przez pewien czas, a po skończonej kampanii zastanowić pracę, wyrzucając równocześnie robotników na bruk. Ofiarowanie wtedy rąk na rynku, gdzie praca się sprzedaje, wielkie. *Płaca robocza schodzi tak nisko, że zaledwie można z niej użyć*. Po pewnym czasie znów się podnosi cokolwiek, nieznacznie, aby potem znów, jak wahadło u zegaru, podnosić się i spadać.

Takie zjawisko nas poucza, że praca nie jest zdolnością, szczególnym przymiotem człowieka, któryby pozwalał robotnikowi ludzkie prowadzić życie, lecz *praca jest towarem*, który w kursie waha się jak każdy inny towar i człowieka na towar przemienia. *Wartość dzisiejszego robotnika nie stanowi jego człowieczeństwo lub zdolność, lecz cena rynkowa jego pracy*. Im tańszy robotnik, tem większą ma zaletę w oczach kapitalisty. Ten przetarg — kto taniej pracować będzie — stanowi źródło wyzysku robotnika przez kapitalistę, to jeden ze sposobów, za pomocą których kapitały się mnożą. To nowa sprzedaż niewolników,

lecz gorsza od starożytnej, bo kupuje się pracą niewolnika, a o jego całość, zdrowie, życie, niech się sam niewolnik troszczy.

Jeśli kapitalista nie jest w stanie poniżej pewnej kreski kupić pracy robotnika, to stara się w inny sposób pomnożyć swoje dochody, zwiększyć rentę. Oto *przedłuża dzień roboczy*. Kazuje się mu wytworzyć więcej towaru niż poprzed — z czego powstaje znowu różnica pomiędzy zapłaconymi kosztami wytworu rzeczy — a ceną uzyskaną przy jej sprzedaży na rynku towarowym. A jak łatwo, jak niespostrzeżenie można te różnice, te nadwyżki dochodów zwiększać, używając maszyn pomocniczych, przy których jeden robotnik zastępuje dziesięciu dawnych lub więcej! Jakie ilości towarów przybywają wtedy — gdy się tylko o godzinę przedłuży praca w fabryce! Wyczerpanym z sił robotnikom mówi się znów czasem: dobrze, będziecie krócej pracowali o $\frac{1}{12}$ dnia roboczego, lecz obcinam wam płacę o $\frac{1}{10}$ płacy dziennej. Nowa korzyść z takiej przemiany i nowe zyski dla przedsiębiorcy. Ze robotnik jest towarem, nie człowiekiem, że pracuje pod grozą śmierci głodowej nie za to, co potrzebuje do życia, lecz za to, co przedsiębiorca przy licytacji rąk roboczych mu płaci — to jest najłabszą stroną ustroju ekonomicznego dzisiejszego.

Najsrońsza walka — obok zdobycia praw politycznych dla ludu — wre właśnie o *zdobyćcie jak najwyższej płacy i skrócenie czasu roboczego* — ze strony robotników, o jak najniższą płacę najemnika i zmuszenie go do jak najdłuższej pracy — ze strony przedsiębiorców. Mimo praw łączenia się robotników dla swej korzyści w niektórych krajach — leje się krew robotnicza przy takiej walce, byt setek rodzin się rujnuje, marnieją siły najlepsze, słowem przychodzą wszystkie okropności wojny i to wojny domowej, tej wojny, której się państwa i rządy najbardziej obawiają. Wojny, która każe zbroić się państwu przeciw nieprzyjacielowi wewnętrznemu, wojny, która skierowuje bagnety i rury karabinów braci pchanych do mordów przez kapitalistów przeciw braciom, dobijającym się lepszych warunków pracy i życia.

Nie jest godnem cywilizacji, aby robotnik był najmitą, dodatkiem do maszyny, towarem. Powinien za swoją pracę otrzymywać całą jej wartość. Przedsiębiorca nie powinien przywłaszczać sobie większej czę-

ści plonu pracy robotnika. Kapitał nie może się zwiększać kosztem życia robotnika. Tego żądają socjaliści. Kiedy się to stanie? To zależy od woli, organizacji i sposobu walki robotników. (Ciąg dalszy nastąpi).

Przegląd polityczny.

Motto: Bez sprawiedliwości czem są państwa, jeżeli nie wielkiem towarzystwem rozbojników?

Sw. Augustyn.

Walka dwóch obozów, zorganizowanego proletariatu z jednej, a zorganizowanej, międzynarodowej, reakcyjnej burżuazji z drugiej strony zaostrza się coraz więcej i zbliża się ku swemu rozstrzygnięciu. Na ponurem tle nędzy, cierpienia, rozpacz, — brutalnego wyzysku i głębokiego moralnego upadku rozgrywa się dramat, którego rozwiązanie nastąpić wkrótce musi. Wszędzie: od azyatyckiej Rosyi i Austrii, aż do europejskiej Francji wre ta zacięta walka; socjalna demokracja stała się decydującym czynnikiem w życiu politycznym, a burżuazyjne rządy każdą najdrobniejszą ustawę oceniają ze względu na jej wartość przeciw socjalnej demokracji. Liberalne frazesy poszły w ką; zaczęła się walka na noże. Ani rosyjski knut, ani skoalizowane austriackie miernoty, ani butni niemieccy junkrzy lub francusko-włoscy panamiści nie utrzymają się długo przy rządach, ustąpią przed nawałą napierającego ludu. Gdy po jednej stronie panuje pewność w swe sily, wiara w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, — po drugiej obawa, tchórzostwo, brutalność i kołtuństwo. I po czyjej stronie będzie zwycięstwo?...

Ustawa antisocjalistyczna leży ciężko rządowi niemieckiemu na sercu. Widząc, że nie ma zapewnionej większości, stara się ją zdobyć za każdą cenę. Szczególnie idzie mu o pozyskanie głosów katolickiego centrum. Odbywa się więc obrzydliwy, jawny handel: centrum stawia się z początku ostro, odgraża się, że nie przyjmie ustaw wyjątkowych; rząd nie traci nadziei, zaczyna z niezwykłą grzecznością krążyć naokoło niego, wreszcie stawia z miną handlarza swoje »ostatnie słowo«: jeżeli będziecie głosowali za ustawą przeciw socjalistom, pozwolimy jezuitom wejść do kraju. I na poparcie swych słów każe parlamentowi obradować

Moja kobieta.

Niewiedzieć, czy kościelny był pijany, jak świecił woskowe świece na ołtarzu na mój ślub, czy zgrzytanie zębami księdza ze złości, żem za obrzęd nie dał mu tyle florenów, ile on żądał — dosyć, że tak zwane miesiące miodowe więcej miały kwasu, niż go miód ma zwyczajnie.

— Co za djabeł — myślałem sobie — wlażł pomiędzy nas i usiadł na komodzie z przeciwnej strony, gdzie stała święcona gromnica w czerwonej wstążkę ubrana. Oglądałem nieraz, gdy żona graciki na tej komodzie z kurzu obcierała, czy przypadkiem rogaty jegomość, we fraku i stosowanym kapeluszu, nie uśmiecha się do mojej żoneczki. Nie, nic nie widziałem. Sprawilem kobiecie kapelusik taki, jak młode mężatki noszą, piękny, szykowny i zarzutkę miała inną, poważniejszą; nie jakieś tam panieńskie łachmanki pstokate, które kazałem jej schować na przerobienie dla... ale o tem później.

Zaspakajałem jednym słowem wszystkie pierwsze potrzeby młodej kobiety i mężatki. Miała kapelusik »mężatki«, miała »chłopa« jak świecę, — jakto mówią — chłop miał lat dwadzieścia ośm, przychodził przed dziesiątą godziną wieczór do domu, obowiązków swoich nie zaniedbywał — gdzieżby zaś, gdy żona miała dziewiętnasty rok i buziak niczego — zarabiałem w warstacie dość dobrze...

— A więc do stu pilników! czegóż więcej?.. i pięścią raz wstół tak wałnąłem, że aż lampa poskoczyła, a piesek pod łóż-

kiem zawarczał. Tak, bo i psa mieliśmy na nowem gospodarstwie.

Żona popatrzyła na mnie z ukosa, podając kolacyą, lecz ani słowem się nie odezwała. To milczenie wziętem na karb dobrego wychowania mej żony, przez jej doświadczoną matkę. Moja świekra uczyła córkę milczeć choćby do udławienia się wówczas, gdy mąż gniewny, ba nawet gdyby i w stół pięścią uderzał.

Spozierałem po izbie, czy nie brak czego, domyślałem się, jaki powód kwaśnych min mojej kobiety, ale nic nie mogłem dojrzeć, niczego się domyślić. Żona moja także nie robiła wymówek. Widocznie nie śmiała. W rok po ślubie jeszcze nie miała odwagi rozpoczynać małżeńskich ataków do twierdzy pokoju, która się tak często w piekielko albo i piekło zamienia.

Choć dotychczas nie mogłem się skarżyć na cokolwiek w pożyciu domowym, a jednak u tego ogniska brakowało owego płomienia jasnego: wzajemnego porozumienia, szczerości, swobody choćby i z pustym śmiechem w mizernej izbie robotnika żyjącego z dnia na dzień.

Nareszcie szydło z worka wylazło.

Kilka razy dostrzegłem, że pisma nasze robotnicze, które pilnie prenumerowałem, jeszcze pilniej czytałem i porządnie na komodzie układałem, leżały porozrzucane w nieładzie i często na podłodze. Podnosiłem je z uszanowaniem wtedy, w myśli przeproszałem tych, co je drukowali i pisali i kładłem napowrót na właściwe miejsce. Sądziłem, że czyjaś nieuwaga lekkomyślna tak

mało ma względów dla „Robotnika“, „Naprzodu“, „Gazety robotniczej“ i innych.

Psoтника złapałem. To moja kobietka tak niegrzecznie z pismami się obchodziła.

Patrzę raz w niedzielę, porządkuje drobiazgi koło składu pism i widzę, jak potrąca porządnie ułożone arkusze. Nawet spadł jeden numer pisma, nie pamiętam już jakiego, na podłogę. Obejrzała się i zawstydziała, dostrzegłszy, że ja na jej ruch uważałem.

Nic jej nie mówiłem w tej chwili, tylko ze zdziwieniem popatrzyłem na kobietkę, ładną jak pączek karnawałowy i ponętą w rannem ubraniu, podniosłem pismo i wyszedłem z domu na posiedzenie do stowarzyszenia. Pamiętam, była to niedziela.

Popołudniu przyszedłem późno na obiad. Rozpacz kobiet. Potrawy uznałem za niesmaczne — naturalnie zjedliśmy przedtem z kolegami doskonałe śniadanie. Nie jadłem obiadu. Popełniłem zbrodnię małżeńską. Zamiast żonie opowiedzieć trochę nowin miejskich, zaraz położyłem się spać na kanapie całkiem wąskiej, mojej dawnej kawalerskiej. Koniec świata. Zacząłem tak przeraźliwie i nieprzyjemnie chrapać — naumysł nie — że pusty śmiech mię porywał, gdy żona wygadywała: co to za grymaśnik, spioch nieznośny. Niedługo zasnąłem na prawdę — i to do wieczora, na przekór mojej pani spałem.

Wieczór wstałem i poprosiłem żonę o czarną kawę.

— Nie ma.

— Nie ma? Ooo, szkoda — i ziewnąłem.

nad tym wnioskiem; po krótkiej debacie wniosek zostaje przyjęty. Centrum wobec tego zaczyna się drapać w głowę — trzeba trochę spuścić z ceny — po długich waha- niach oświadczają rycerze Chrystusa, że będą głosowali za rządem, jeżeli dostaną — szkołę wyznaniową. Handel potrwa jeszcze dalej; obrońcy kościoła, religii i tronu po- godzą się może po długich targach, lecz socjalnej demokracji rzecz ta — nie ziębi ani nie grzeje.

Za wnioskiem zniesienia ustaw wyją- tkowych przeciw jezuitom, głosowali w par- lamencie niemieckim także socjaliści. Po- wody takiego postępku uzasadniał tow. Liebknecht w ten sposób: Socjalna demo- kracja uznaje religię za rzecz prywatną, a jest, jako partya, której celem wolność, z zasady przeciwną wszelkim ustawom wy- jątkowym, które tę wolność ukrócają. Więc nawet ustaw przeciw jezuitom prawdziwy socjalista przyjąć nie może. Obawa, że je- zuici będą tamowali agitację socjalistyczną, jest płonną, gdyż socjalizm, mając za sobą prawdę i słusność, nie potrzebuje się ich zupełnie obawiać. Z tych powodów głoso- wali posłowie socjalistyczni za przyjęciem jezuitów i swoimi głosami sprawili, że wnio- sek ten wogóle przeszedł.

Francya. Okrzykiem: „niech żyje repu- blika złodziei“, przyjęli socjaliści wybór Feliksa Faure'a na prezydenta republiki. Po Perierze, tym kapitalistycznym „folblu- cie“, przyszedł Faure. Kto jest Faure? Pa- namista, ubogi na duchu, lecz bogaty w pie- niądze, uzyskane przez 20-letnią spółkę z wielkimi wyzyskiwaczami. Burżuazyjne pisma opowiadają o nim rozczulające rzeczy: jako on był z początku biednym garbarzem, a potem „pracą i pilnością“ dorobił się ma- jątku i znaczenia. Myślałby kto, że napra- wdę! Faure rozpoczął swe rządy o l tego, że złożenie gabinetu powierzył — panami- ście Ribotowi. Ribot był już raz prezyden- tem ministrów za czasów skandalu panam- skiego i upadł, ponieważ nie chciał ścigać złodziei, których wtedy zdemaskowano. Te- raz wypływa ten człowiek znowu na po- wierzchnię i będzie kierował rządami; spo- dziewać się po nim dużo nie można. Zoba- czymy, co będzie.

Bandyta Crispi, chcąc za wszelką cenę utrzymać się przy władzy, popełnił nowe łotrówstwa, godne dawniejszych. Aby odzy- skać utracone zaufanie, postarał się o kilka zamachów dynamitowych. Lecz takie środki

już zanadto są zużyte, by mogły zrobić wrażenie. Aby zaś uniknąć niemiłych roz- praw w parlamencie, zamknął poprostu se- syę, naturalnie w porozumieniu z królem. Plan jest przejrzysty: przy nowych wybo- rach, które odbędą się z końcem kwietnia, chce Crispi za pomocą swych organów kie- rować wyborami i przepychać swoich kan- dydatów. Oburzenie ludu wskutek tego cią- gle wzrasta i nie ulega wątpliwości, że stary łotr upadnie z pewnością.

Królestwo greckie znajduje się w opła- kanyim stanie. Zła gospodarka doprowadziła kraj do bankructwa; aby deficyt pokryć, nałożono na ludność ogromne podatki. Sku- tkiem tego wybuchło między ludnością nie- zadowolenie, objawiające się w różnych de- monstracjach. Ministerjum ustąpiło. O dal- szych wypadkach mało mamy wiadomości, gdyż rząd wziął się na sposób: nie prze- puszcza żadnych telegramów z Grecyi.

W Brooklynie, mieście północno-amery- kańskim, wybuchł olbrzymi strejk woźni- ców tramwajowych. Burżuazyjne telegramy donoszą o nadużyciach, wyprawianych przez robotników, o paleniu wagonów, starciach z policją itd. Wiadomości te należy przy- jmować ostrożnie; podczas zeszłorocznego wielkiego strejku pisano również podobne rzeczy, których nieprawdziwość została pó- źniej udowodnioną. Pewnem jest to, że pu- bliczność sympatyzuje z robotnikami; dano nawet na ich dochód przedstawienie w tea- trze. Butni właściciele tramwajów odrzucili pośrednictwo sądu rozjemczego.

Sprawy bieżące.

Bacność! Kolarze! Jak wiadomo, or- gana c. k. rządu i dzienniki kapitalistyczne starają się dowcipne pomysły prezydenta kolei państw. Bilińskiego przedstawić jako wspaniałomyślne dobrodziejstwo. Bratni nasz organ „Naprzód“ już dawniej wzywał p. Bi- lińskiego, ażeby pouczył naczelnika Zboro- wskiego w Nowym Sączu, że nie wypada robotników zmuszać do dobrowolnych po- dziękowań wbrew ich woli.

W Stanisławowie inni Zborowscy odbyli teraz próbę, czy nie da się przepro- wadzić całej komedyi w inny, bardziej przy- zwoity sposób. Ułożono rzecz tak, że miała wyglądać całkiem dobrowolnie. Zarząd war-

statów pośrednio wpłynął na utworzenie komitetu robotniczego, który miał ogół ro- botników skłonić, ażeby na koszt własny wysłali dziękczynną deputacyę do Wiednia. W jednym z budynków warstatowych w Sta- nisławowie urządzono wielkie zebranie (około 400 kolarzy), na którym niejaki K. wezwał zebranych do wyboru deputacyi. Z kolei zabrał głos jeden z robotników niejaki S. i uczynił kilka zupełnie spokojnych, bez- stronnych uwag w tym kierunku, że wy- stąpienie deputacyi, zanim zarządzenie weszło w życie i praktykę, jest niestosownem, że nie należy gorączkować się, ale spokojnie czekać rezultatów nowych zarządzeń i wtedy będzie można osądzić, co znaczą te nowe zmiany. Jakiem jest usposobienie robotni- ków, wskazuje fakt, że całe zgromadzenie przyjęło słowa S. hucznie ogólnem bra- wem i następní mowcy w rozmaitych odmia- nach powtarzali to samo zdanie. Niefortunny amator deputacyi K. próbował mówić o oj- cowskiem sercu Bilińskiego, ale ogół robo- tników wyśmiał go poprostu, i na jego za- pytanie, czy myślą deputacyę wysyłać, ze- brani odpowiedzieli jednomyślnie „nie“. Ko- medya więc nie udała się panom.

Prześladowania polityczne. W miesiącu lutym odbędzie się w wschodniej Galicyi cały szereg procesów politycznych, które pokażą całemu światu, jak u nas, choć for- malnie nie wprowadzono stanu obłążenia, władze traktują tych, co korzystają z za- gwarantowanej konstytucyą wolności słowa i zgromadzeń. I tak d. 4. lutego rozpocznie się we Lwowie przed zwykłym trybuna- łem proces przeciw 4 robotnikom, oskarzo- nym o zdradę stanu, zaburzenie spokoju publicznego itd., d. 7. lutego w Przemy- ślu przed przysięgłymi przeciw tow. Rege- rowi o zbrodnię majestatu z §. 65, d. 15. lutego we Lwowie przed zwykłym trybu- nałem przeciw tow. Kozakiewiczowi, Fraen- kłowi, Zelaszkiewiczowi, Majewskiemu, Roz- wodzie, Steigowi i Prymie o występek zbie- gowiska z §. 279 i 283, wreszcie d. 25. lu- tego w Tarnopolu przed przysięgłymi przeciw kilkudziesięciu młodym ludziom, oskarżonym o zdradę stanu, obrazę maje- statu, tajne stowarzyszenie itp. — Nadto to- czy się śledztwo karne we Lwowie przeciw tow. Zelaszkiewiczowi i Kozakiewiczowi, oskarżonym o występek z §. 302 (podbu- rzanie przeciw klasom), popełniony w pi- śmie i przeciw tow. Fraenkłowi o występek z §. 24 ust. prasowej.

— Proszę cię, podaj mi z kieszeni sur- duta świeży numer pisma.
— Nie biorę takich rzeczy do ręki.
— Nie? Ooo, a dlaczego?
— Są bezbożne broni się żona.
— Bezbożne? Oooo.
— Są wyklęte.
— Wyklęte? Oooo.
— I ci co je czytają — jak z kazalnicy woła żoneczka.
— Czytają? Oooo.
— Jesteś przebrzydły człowiek.
— Człowiek? Oooo.
— Wstałem, umyłem się, ubieram żywo i biorę za kapelusz.
— Znowu idziesz? — pyta moja kobieta.
— Znowu.
— Dokąd?
— Do stowarzyszenia na wieczorek.
— Chodź, chodź do stowarzyszenia, chodź na wieczorki, a potem na wieki do piekła pójdiesz.
— Jeśli tam tylko dostanę smaczny obiad, czarnej kawy i nie będę widział za- dąsanych kobiet — to cóż mi szkodzi odbyć dłuższą podróż — odparłem.
— Moja kobieta spostrzegła, że tą drogą do celu ze mną nie dojdzie. Odebrała mi kapelusz z ręki, usadowiła mnie i siebie na kanapie i straszne czyni zwierzenia.
— Ja ci nie śmiałam mówić, że ksiądz proboszcz jeszcze przed ślubem mi odradzał pójść za ciebie. To człowiek zły — mówił ksiądz — Boga się wyrzekł, z farmazonami trzyma, w piekle gorzeć będzie i ciebie za sobą pociągnie. Ale poszłam za ciebie, bo, bo...

— No, no wiem dlaczego — i pocało- wałem moją kobietę.
— Po ślubie w kilka miesięcy poszłam do jezuitów do spowiedzi i... i...
— Czekał, skręć sobie papierosa — przerwałem, a zapaliwszy, zachęcałem żonę — i, i co...
— Mówił mi jezuita, żebyś cię na prawą drogę sprowadziła, bo krocysz pro- sto w otchłań bezdenną. Żebyś cię odwio- dła od czytania pism i książek socjalisty- cznych, bo tobie i sobie potępienie gotuje...
— Aha, więc dlatego rzucałaś mojemu pisemkami?
— Naturalnie, skoro mi je tak obrzy- dzili...
— A czytałaś je przynajmniej?
— Naturalnie, kiedy zakazane.
— Zaśmiałem się serdecznie i znowu poca- łowałem moją kobietę.
— Cóż dalej? — zachęcałem.
— Kazał mi jezuita zabronić ci cho- dzić do waszego stowarzyszenia, zmusić cię, abyś chodził do kościoła, żebyś do niego przyszedł do spowiedzi.
— A jak tego nie zrobię...
— Żebyś ci odmówiła małż... i nie dokończyła, tylko zacięła się śmiać, scho- wała głowę na moją pierś i przykryła ją połą surduta.
— Doskonale — i zaczęliśmy się śmiać tak, żeśmy łzy z oczu ocierali. Wstaliśmy, wybuchy śmiechu uspokoiwszy.
— Idę do stowarzyszenia.
— Nie chodź — zatrzymuje żona.
— Pójdę, przeczytam co, zabawię się,

dziś wieczorek, ładne kobiety przyjdą, po- tańczymy.
— To i ja pójdę — woła moja kobieta.
— Znowu ją uściskałem, ba! młodzi jeste- śmy — i poszliśmy do stowarzyszenia.
— Samo ubranie sali zdziwiło moją żonę. Towarzystwo przyjemnie ją zdziwiło. Po- gadanka, wreszcie tańce ubawiły i zachwyciły.
— Cóż, zgorszona jesteś bezbożnikami, farmazonami i tem piekłem — zapytałem żonę, gdyśmy do domu wrócili.
— Wtedy mi już żona pocałowała. Bar- dzo wyraźna odpowiedź i dobry sposób po- rozumiewania się. Od tego dnia moja żona wychodziła co niedzielę do stowarzyszenia, wypożyczała książki z czytelni i inne pisma. Później, gdy jej zajęcia domowe pozwalały, przyszła też i w dzień powszedni wieczo- rem, aby się rozerwać i mnie do domu za- brać. A jeszcze później w kółku swoich znajomych kobiet bardzo gorliwie rozszerzać zasady socjalizmu poczęła, a ponieważ i miła i rozumna była, słuchano ją z przyje- mnością i przejmowano się tem, co mówiła. Słowem, stała się agitatorką użyteczną dla sprawy robotniczej, która była sprawą jej męża i jej rodziny.
— Wróciliśmy raz z wieczorku ku uczcze- niu pamięci Marksa.
— Wiesz co? Kup portret Marksa i za- wieśmy na ścianie — zagadnęła żona.
— A Ignacy Lojola, co powie na takie sąsiedztwo?
— Wyjmiemy go z ram, schowamy do szuflady, a na jego miejsce damy tego poważnego starca.
Janko.

Skajewski Aleksander, znany w kołach młodzieży lwowskiej z wybitnego udziału w pracy nad uświadomieniem proletariatu inteligencji, najpierw w nieistniejącej już dziś „Czytelnicy naukowej”, później w drobnych kółkach bądź inteligentów, bądź robotników, zmarł przed kilku dniami. Kilku-miesięczny pobyt w więzieniu lwowskim, w którym siedział w śledztwie pod zarzutem zdrady stanu, obraży majestatu itd., a z którego go wypuszczono dopiero, gdy już był na dobre umierającym, — przyczynił się niewątpliwie do skrócenia jego życia conajmniej o lat kilka. Zmarły nie należał do partii naszej, przeciwnie, choć rewolucjonista, zwalczał nas w swoim czasie nader namiętnie.

„Kasa chorych“ i „Zgrom. towarzyszy szweców“ we Lwowie odbędą doroczne walne zgromadzenie w niedzielę d. 3. lutego o 10 godz. rano w ratuszu.

„Siła“ w Stanisławowie odbyła walne zgromadzenie na d. 13. zm. Po odczytaniu sprawozdania kasowego za ostatnich kilka miesięcy, z którego wynika, że w kasie znajduje się nadwyżka 4 złr. 68 ct., uchwalono podwyższyć wkładkę do 8 ct. tygodniowo, za to obowiązany jest wydział dostarczać członkom bezpłatnie pisma »Nowy Robotnik«. Następnie wybrano zarząd, do którego weszli jako przewodniczący tow. Kulman, zast. przew. tow. Popik, skarbnik tow. Weidler, bibliotekarz Wier, sekretarze: Wolski i Jurewicz, dalej jako wydziałowi: Kalinowski, Goldberg i Szumański, jako zastępcy: Liszka i Arłamowski; do komisji zaś kontrolującej wybrano tow. Wolframa, Zollera i Kochańskiego.

Za połowę ceny. Dotychczas państwowa wydawała robotnikom, którzy tylko wykazali się »świadectwem ubóstwa«, niższe karty jazdy, na które mogli jechać za połowę ceny. Od 1. stycznia br. wprowadzono nowe przepisy, mianowicie, że każdy, który stara się o zniżoną kartę, musi z góry zapłacić na stempel 50 ct. Pomimo, że rząd robi świetne interesa na kolejach, pomimo, że coroczny bilans przychodów z kolei wykazuje milionowe nadwyżki, rząd ustanawia nowy podatek, który oczywiście najwięcej da się odczuć robotnikom. Jest to także dowód, jak rząd „gorąco“ upragnie „użyć“ nędzy robotników.

Bużazyjna łaska. We Wiedniu od lat już kilku istnieje tak zwane „Przytulisko polskie“, które ma na celu wspieranie ubogich polaków, szukających pracy. Cała „łaska“ opiera się na tem, że zgłaszający się po to wsparcie, dostaje zwykle odprawę: „niech Bóg opatrzy — na razie nie mamy funduszków“, jeżeli zaś, jak to mówią „dobrze się postawi“, to dostanie 3 blaszki, za które można dostać w kuchni ludowej za 10 ct. obiad, a za 5 kolację. Były wypadki, że „polaków-biedaków“ z towarzystwa z „łaski panów“ utrzymywanego, wyrzucano za drzwi, gdy nie chcieli dać sobie wytłumaczyć, że towarzystwo nie ma funduszków. Zwracamy uwagę naszych towarzyszy, by nie oglądali się na dobrodziejstwa »łaskawych panów«, lecz ażeby starali się wszelkimi siłami należeć do własnych towarzystw. We Wiedniu mamy naszą »Siłę«.

Towarzysz Bebel, poseł socjalistyczny do parlamentu niemieckiego, wystosował do redakcji »Robotnika«, pisma wychodzącego od 6 miesięcy w Warszawie wśród najcięższych warunków, następujące pismo:

Szanowni Towarzysze! Dowiadujemy się, że od niejakiego czasu wychodzi organ robotniczy pod tytułem »Robotnik«, stawiający sobie za zadanie zdobycie polskiej klasy robotniczej dla socjalizmu; jeżeli kogo ta wiadomość radością napełnić może, to właśnie niemiecką socjaldemokrację.

Socjaldemokracja niemiecka gorąco jest zainteresowaną w szybkim i pomyślnym rozwoju socjalizmu w Polsce.

Z jednej strony widzimy bowiem w socjalistach polskich pionierów, którzy budzą i rozpowszechniają wśród polskiej klasy robotniczej zrozumienie zasad i dążeń socjalistycznych i tworzą w ten sposób nowy

punkt oparcia zarówno dla ruchu w Niemczech, jak i w całej Europie Zachodniej. Z drugiej strony uznajemy w silnej polskiej partii socjalistycznej potęgę, która, w sojuszu z nami, może stawić czoło i despotyzmowi rosyjskiemu i zapędowi caryzmu, żądnego zdobyczy na Zachodzie. Gdyż despotyzm rosyjski i carat stanowią groźne niebezpieczeństwo nie tylko dla ludu polskiego, ale i dla dążeń kulturalnych całej Środkowej i Zachodniej Europy, zatem i dla rozwoju socjalizmu.

Dlatego też nowa Polska, na podstawach socjalistycznych musi być przez nas witana jako nowy sojusznik i towarzysz bojowy. Również stanowi ta Polska socjalistyczna absolutnie konieczną podporę dla rosyjskich żywiołów socjalistycznych, które z wewnątrz podkopują Rosję despotyczną i kapitalistyczną, żeby i nad nią mogło zaświecić kiedyś słońce swobody i sprawiedliwości.

Nie wiem, czy są w Europie dwa kraje, w których wzajemna solidarność socjalistów tak jasno się przedstawia, jak Niemcy i Polska. Dlatego też ożywni jesteśmy najszerszym życzeniem powodzenia dla ruchu socjalistycznego u naszego wschodniego sąsiada — Polski.

Socjalnodemokratyczne pozdrowienie i uścisk dłoni. *Wasz August Bebel.*

Berlin, 18 listopada 1894 r.

Do komitetu mężów zaufania partii naszej we Lwowie odbyły się wybory w styczniu już prawie we wszystkich zawodach. Wybory uskutecznił na zebraniach poufnych, na których też rozprawiano z zapalem o wielu sprawach partyjnych.

Dom robotniczy wynajęli w imieniu ogółu stowarzyszeń lwowskich reprezentanci robotników budowlanych. Dom ten, w którym znajdują pomieszczenie prawie wszystkie stowarzyszenia robotnicze, zawiera 2 sale: jedną na 400, drugą na 300 osób, prócz tego 16 pokoi. Cały dom oświetlony będzie światłem elektrycznym; najpóźniej 1 maja b. r. zostanie nam oddany do użytku na lat trzy. Po upływie tego czasu spodziewamy się mieć własny dom, którego budowa tem prędzej przyjdzie do skutku, im obficiej wpływać będą składki na ten cel.

Socjalistożerca Lipiński z Sanoka, wielki fabrykant wozów kolejowych, wielki patriota, o mało nie został zjedzony przez większe jeszcze ryby — mianowicie pejsate. Po oddaleniu najlepszych robotników socjalistów, zaczęto zwracać p. Lipińskiemu wagony z Sącza, z Bogumina, z innych stacji, nawet wśród drogi, jako źle zrobione, nie do użytku Fabryka upadała. Kraj, obywatele powinni jednak ratować takiego patriotę, jakim jest p. Lipiński. Spółka akcyjna, złożony kapitał, obejmując fabrykę Lipińskiego. Dobra! Lecz jedną uwagę robinny p. dyrektorowi banku kraj. Zgórkowskiemu, który na pierwszym posiedzeniu akcyjnym powiedział, że u nas w kraju, tanimi siłami roboczymi możemy taniej dostarczać wagony niż zagranicą. Jeśli p. Zgórkowski i akcyjny zechcą kilkuzłotkowymi płacami roboczymi i wyższymi sił roboczych, długim dniem pracy i prześladowaniem politycznym przekonani robotników fabrykować wagony — to zajadą w nich tam, dokąd patriota Lipiński zajechał.

W szpitalu powszechnym we Lwowie istnieje barbarzyński zwyczaj, że biednych chorych, których lekarze uznają za nieuleczalnych, zarząd szpitala bez litości wyrzuca na ulicę, nie troszcząc się bynajmniej, co ciężko chory, bez jednego centa, z sobą pocznie. Zarząd szpitala przypuszcza zapewne, że znajdzie się na ulicy jakaś litościwa dusza, która zajmie się biedakiem. Zdarza się to czasem, ale nie zawsze. I tak np. dnia 22 stycznia wieczorem wyrzucono ze szpitala chorą staruszkę. Biedna stała przez kilka godzin, jęcząc i wyciągając rękę do przechodniów z prośbą o pomoc. Ale nikt jej nie pomógł; znużona, zdrętwiała z zimna i głodu, weszła do jednej z nowych, niewykończonych i niezamieszkałych jeszcze kamienic naprzeciw szpitala i ułożyła się do snu, do snu wiecznego. Biedna, chora staruszka zamarła na śmierć — dzięki ohydny u nas stosunkom. Pókiś młody i zdrowy, wyszukują cię najokrutniej, a gdy zachorujesz, to taki jak powyższy, gotują ci los. Takie wypadki nie należą u nas do rzadkości, tylko nie dochodzą do wiadomości publicznej. I tym razem sprzedajne dzienniki przedstawiają rzecz całkiem niewinnie. „Gazeta Narodowa“ z d. 24 z. m. podaje skromną notatkę p. t. „Nagła śmierć. Wczoraj znaleziono zwłoki starej żebraczki, liczącej lat około 50 w rzeczywistości przy ul. Łyczakowskiej l. 36. Odkryta łachmanami, leżała z zaciśniętymi pięściami i miała ranę na głowie. Wezwany lekarz dr. Elektorowicz skonstatował, iż śmierć była naturalną, a rana na głowie była z upadnięcia, gdyż zmarła była epileptyczką“. Wedle tej gazety więc, „śmierć była naturalną“, my zaś pytamy, kto był przyczyną śmierci „naturalnej“? — Bezwątpienia zarząd szpitala. Możeby prokurator państwa zechciał wglądać w sprawę?!

„Robotnik“, nasz bratni organ warszawski, donosi w numerze 5. o „dziwnych nadziejach“ polskich panów pod zaborem moskiewskim. Z faktu, że car Mikołaj II. ma kochankę polską Krzezińską, wysnuwają najprzedziwniejsze wnioski o ulgach, dobrodziejstwach, wolnościach politycznych, które popłyną... z żoźnicy

p. Krzezińskiej. „Robotnik“ oburza się na cnotę obywatelską, uczucie godności politycznej pp. szlachty i magnatów Królestwa Polskiego. — I my wiemy co-kolwiek o hrabiach i panach galicyjskich i ich „ro-bieniu wielkiej polityki“ w Wiedniu; wie i p. Stanisław Koźmian co-kolwiek, wie i hrabina Tyszkiewiczowa, wiedzą i inni, ba, ale my mamy odpowiedzialnego redaktora i nieodpowiedzialnych prokuratorów...

Arcybiskup Sembratowicz może być dumny z swego proboszcza w Solonce księdza Sosenki. Swoim owieczkom ks. Sosenko przybiecał w pewną niedzielę pokazać, nie malowanych djabłów, ale prawdziwych, żywych, z rogami i kopytami. Ks. Sosenko nie do-wierzał jednak skuteczności wody święconej i sprostował sobie dwóch żandarmów na ową niedzielę do wsi. Lecz ich djabelskie moście i żandarmom i ks. parochowi potrafiły stać się niewidzialne. Objasniamy, że w Solonce rozchodziło się o agitację radykałów ruskich, tych żywych djabłów, wedle ks. Sosenki. Deputowany ks. Scheicher miał słusność, gdy mówił o czarnej policy i ks. Sosenko spełnia należycie swoje powołanie.

We Lwowie odbędzie się zgromadzenie ludowe w poniedziałek d. 4. lutego o 7 godz. wieczorem w wielkiej sali „Gwiazdy“. Na porządku dziennym: powszechne prawo wyborcze do sejmu i rady miejskiej.

Franciszek Brunarski

kamieniarz, jeden z najdzielniejszych organizatorów lwowskich robotników budowlanych, zmarł dnia 28. stycznia w 38 roku życia na chorobę robotniczą; suchoty. Zmarły należał do komitetu założycieli partii naszej we Lwowie; w pracach partyjnych brał zawsze gorący udział. Cześć jego pamięci! Pogrzeb odbył się przedwczoraj przy bardzo licznych udziale robotników.

ODEZWA.

Czyniąc zadość oddawna odczuwanej potrzebie uzupełnienia naszych pism partyjnych założeniem osobnego pisma naukowego, przystępujemy do wydawnictwa miesięcznika popularno-naukowego p. t. „Światło“, w którym w sposób przystępny będziemy przedstawiali istniejące urzędzenia społeczne, ich wpływ na klasę robotniczą i będziemy objaśniali teoretyczne podstawy i poszczególne punkta programu partyjnego.

Jesteśmy przekonani, że nowe pismo nasze spotka się z zyczelimw przyjęciem u towarzyszy; niska cena (15 ct. za dwuarkusowy zeszyt) pisma umożliwi nawet najbiedniejszym prenumerować je i czytać. — Pierwszy zeszyt opuści prasę dnia 10. lutego b. r. Adres redakcyi ul. Ossolińskich 15 (drukarnia Golloba).

Komitet redakcyjny „Światła“.

Dla braku miejsca odkładamy kilka korespondencji z prowincyi do następnego numeru.

Rachunki partyjne.

Na fundusz prasowy złożyli: K. i S. — 56, Serafin 1-10, Rafalon 2-20, Korcz. — 55, Krup. 2-20, From. — 30, Tarn. — 40, Jahn — 30, R. — 45, Engster — 90, W. — 12, Szewczuk — 35, Za kołet — 15, Wang — 50, Stern — 50, Daszk. — 50, Reich — 50, Pom. — 50, Bez. 50, Kalter — 50, Reich — 50, Hnadk. — 50, Goldm. — 50, Hendrych — 50, Silb. — 50, Dank — 50, Wieser — 50, Dr. Aszken. — 50, H. Ask. — 50, Mag. — 50, Dr. B. — 50, Kosik. — 50, 3R. — 12, Freund — 50, Esman Ch. — 50, Bogdan — 50, Szarw. — 50, Laskownicki — 50, Szap. — 50, Faulhamer — 50, Zach — 50, Golemb. — 55, Str. 5., Winnicki 1-10, Kostrzewski 2-20, Pietrzyk 2-20, Łopciak 1-06, Folla — 70, Zab. 2-20, Kopytyński 2-30, Rafalon 2-70, Kowalezyk 1-10, Jar. — 24, H. Raw. — 90, Garl. — 06, Wacyk — 50, Zel. — 20, Bern. — 50, Ottynia 3-78, Wokram 2-10, Weidler 10-10, Zaig. 1-10, Przemysł 4-10, Czyt. ręk. 1-10, Szmigielski — 80, Szahalek 1-98, Czyt. ak. — 50, Goldb. — 50, Ehrlich — 50, Blaustein — 50, Tauber — 50, Czajk. — 50, Löwenh. — 50, żołnierz — 02, Garl. — 50, Bonh. — 02, N. — 20, Dr. Dom. 2-10, Gasiorowski — 50, Lauruk — 50, K. — 20, Nawratil 1-80, W. W. 2-10, Kapun — 18, Blaust. — 55, Sącz 35-02, Smoliński — 55, Miczan — 30, Hryniak — 50, Horny 1-10, Pl. — 76, Bonh. — 02, Gor. — 02, Steinhof — 50, Szewcy 1-40, Jakub. — 10, Weidler 1-29, Lessing — 80, Kółko 1-40, Kryłowski — 50, Tyszwicz — 50, Woźniak 1-92, Rest. G. — 45, Jodł. — 10, K. — 20, Rawski — 50, Brunarski 1-10, Dr. Ung. — 50, Garl. — 75, N. i R. — 72, Lonsz. — 05, Plask. — 50, Czern. — 61, Lewicki 1-20, Chwast. 1-10, Wolfram 2-32, Kwiatek — 10, Zel. — 24, Wol. — 30, x. y. — 16, Tońcia i M. — 20, Zgoda — 50, Wdz. — 50, Woźniak — 90. Razem 140 złr. 63 ct. Lista zamknięta 28. stycznia.

Na fundusz agitacyjny: Grutza — 13, Hnadkiewicz — 50, Dr. Asken. zam. noworocznego — 50, M. — 10, Dr. Beet zam. now. 1-10, Jar. — 20, Motor — 05, Z. bloczka — 50, Sylwester 17-94, Woźniak 1-10, Stryj 1-76, x, y. — 16. Razem 23 złr. 84 ct. Lista zamknięta 28. stycznia.

Na fundusz oślar ruchu: Kapeczyński z Poznania — 50, U J. Penarka przy opłatkach — 43, Fel. Pr. — 15. Razem 1 złr. 8 ct. Lista zamknięta 28. stycznia.